

Po kampanii wrześniowej 1939 r., w której brałem udział jako kapral podchorąży osiedliłem się w rodzinnej miejscowości Gottardy gmina Gołębie, pow. Pułtusk. W niedalekim sąsiedztwie moim zamieszkiwało szereg młodych ludzi z którymi łączyły mnie więzy przyjaźni. Byli to: Witold Grzebski, Janusz Różański, Wacław Majewski, Tadeusz Ruciński, Tadeusz, Mieczysław i Leopold Sikorowscy, ^{Zygfryd} ~~Zofia~~ i Włodzimierz Kownaccy, Lucjan Niesłuchowski, Stanisław Socik, Krystyna i Justyna Górecka, ^{Władysław} ~~Władysław~~ Śląski i inni. Wszyscy byliśmy zgodni co do tego, że utraconej niepodległości nie uda się odzyskać bez ciężkiej, ofiarnej walki. I chociaż początkowo nie potrafiliśmy sprecyzować terminów i metod działania, to przecież powszechną była wiara w rychłe i zwycięskie zakończenie wojny. Całkowite odcięcie od świata zewnętrznego /Niemcy pod karą śmierci zażądali w październiku 1939 r. zdania odbiorników radiowych/ skłoniło mnie do skonstruowania radia detektorowego. Początkowo udało mi się słuchać poza audycjami niemieckimi jedynie stacji rosyjskich i szwedzkich, które podawały komunikaty ściśle pokrywające się z niemieckimi a więc nie przedstawiały dla nas żadnej wartości. Po niezliczonej ilości prób, wprowadzeniu do aparatu detektorowego dodatkowych zestawów cewek, -ku mojemu zdumieniu i nieopisanej radości udało mi się nareszcie usłyszeć słowa wypowiedziane po polsku: "tu mówi Londyn....." było to dnia 17 grudnia 1939 roku. Jako pierwszy komunikat wysłuchałem wiadomości o zatopieniu niemieckiego pancernika Graf-Spee pod Montevideo. Data ta utkwiła mi w pamięci w sposób szczególny - stała się bowiem początkiem otrzymywania najświeższych, prawdziwych wiadomości z areny wojny. Tak też zanim jeszcze teren, na którym zamieszkiwałem objęty został działalnością organizacyjną, dzięki stałym kontaktom moim, z wymienionymi na wstępie przyjaciółmi, oraz dzięki ich kontaktom dalszym, zrodziła się sieć informacyjna, ^{przekazująca} ~~przekazująca~~ wszędzie tam, gdzie było tylko możliwe wiadomości z radia polskiego w Londynie, które chociaż nie zawsze były dla nas najlepsze, to jednak sam fakt ich posiadania miał dla społeczeństwa polskiego kapitalne moralne znaczenie.

Zasięg informacji pochodzących z mego radia sięgał poza granicę Gołębie, gminy Kozłowo; Nasielsk, Gęsocin, Pułtusk. Na przełomie roku 1939 i 1940 od jednego ze znajomych moich pana Brześkiewicza z Nasielska dowiedziałem się, że na naszym terenie istnieje tajna organizacja polska. Z wiadomością tą natychmiast podzieliłem się z gronem zaufanych przyjaciół, których wymieniałem na wstępie.

Zaczęliśmy poszukiwać kontaktu z ową organizacją. Jako pierwszy natrafił na ślad organizacji Tadeusz Sikorowski w Nasielsku u P. Pianowskiego, na ręce którego w styczniu 1940 r. wraz z kolegami Januszem Różańskim i Tadeuszem Rucińskim złożyliśmy przysięgę przyjmującą nas w poczet członków niepodległościowej organizacji o nazwie Tajna Armia Polska. W bardzo krótkim czasie wszyscy wymienieni na wstępie koledzy zostali zaprzysiężeni. Pseudonimy nasze były następujące: Ja przyjąłem pseudonim Łańcuch - Różański - Szpad, Ruciński - Iglica. Grzebski-Motor, Niesłuchowski - Olszyna, Majewski - Wacek, Socik - Zły, Filipkowski - Bogdan. Każdy z nas otrzymał prawo zaprzysięgania do organizacji nowych członków, instrukcję o tajności i systemie organizacji. Obowiązywał system trójkowy i bezwzględna konspiracja z zaleceniem by werbunek nie odbywał się żywiłowo lecz z rozwagą i obejmował ludzi bezwzględnie pewnych. Obowiązywał podział administracyjny polski /gminy, powiaty/. Na jednej gminie w myśl początkowych założeń nie powinno było być więcej niż 12 trójek - z tym, że każda trójka, nie ujawniając swej przynależności do organizacji, winna była posiadać kontakty z możliwie największą ilością ludzi zaufanych, na których w razie potrzeby można byłoby liczyć. Komendantem rejonu Nasielsk z ramienia PAP-u był st. sierżant zawodowy z Modlina - Błyskawica /nazwiska nie pamiętam, prawdopodobnie Biezuński - wiem, że był on kuzynem p. Brześkiewicza z Nasielska. Ja otrzymałem kontakt na Kol. Czarne - /nazwisko Pełka/ - kolejarza z budki rozdzielczej stacji kolejowej Nasielsk oraz na Kol. Pianowskiego z Nasielska i aptekę w Nasielsku, gdzie pracował nasz człowiek magister ~~Machnikowski~~ ^{Machnikowski} wraz ze swą żoną, również członkiem organizacji. Później skontaktowano mnie z p. Jędraszko dyrektorem Spółdzielni "Rolnik" z Nasielska. Odprawy odbywały się w aptece w Nasielsku. Na jednej z takich odpraw z udziałem komendanta "Byłskawicy" wiosną 1940 r. mianowany zostałem

komendantem gminy Gołębie i otrzymałem polecenie rozszerzenia organizacji na inne gminy powiatu pułtuskiego, płońskiego i ciechanowskiego. Naczelnym zadaniem naszym było zbieranie informacji wywiadowczych typu wojskowego i gospodarczego i przesyłanie ich drogą łączności organizacyjnej do Warszawy. Linię tę tworzyli kolejarze zatrudnieni na trasie do Warszawy. Ja składałem meldunek do Czarnego oraz do Pianowskiego. Na jednej z odpraw "Błyskawica" przedstawił plan opanowania Nasielska wraz ze stacją kolejową /wierzono również, że są szanse na zakończenie wojny w 1940 roku/. Broni w tym okresie nie posiadaliśmy - plan operacji oparty był na zaskoczeniu wroga, zdobyciu uzbrojenia przy użyciu w pierwszej fazie białej broni. Szybko zaczęły napływać materiały wywiadowcze od moich trójek. Każda trójka zbierała wiadomości o obiektach wojskowych, lokalizacji jednostek wojskowych, ich liczebności i rodzaju, o rozlokowaniu posterunków żandarmerii i "Gestapo", o obsadach stacji kolejowych, budowach prowadzonych przez Niemców, nowych drogach i liniach kolejowych oraz transportach idących ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Szczególnie dobrze mieliśmy obsadzone linie kolejowe Warszawa-Mława i Nasielsk-Sierpc. Stąd też pochodziły najcenniejsze informacje. Posiadaliśmy meldunki prawie o każdym pociągu i jego zawartości. Meldunki te regularnie przesyłaliśmy do Sztabu TAP-u do Warszawy, z którym bezpośredniego kontaktu nie miałem. W styczniu 1940 r. odbyła się też odprawa aktywów członków TAP-u zwołana przez Błyskawicę do wsi pod Pomiechówkiem, leżącej przy szosie Nasielsk-Pomiechówek na parcelach 5 km. od Pomiechówka /nazwy nie pamiętam/. Przybyli na odprawę dwaj członkowie sztabu z Warszawy, których ze względów konspiracyjnych nie przedstawiono oraz z naszego terenu Błyskawica, Pianowski, Czarny, Brześkiewicz i ja. Dostaliśmy wtedy pierwsze gazetki z Warszawy ^{odbite} na powielaczu; zdaje się, że Biuletyn Informacyjny - celem kolportażu w terenie. Dostałem również wzmacniacz do aparatu detektorowego.

W 1940 r. w lecie z racji posiadanych przeze mnie kwalifikacji /ukończyłem Wyższą Szkołę Budowy Maszyn i Elektrotechniki w Poznaniu/ zostałem zaangażowany przez Niemców do naprawy motocykli i traktorów obsługujących okoliczne majątki na terenie kilku gmin powiatu pułtuskiego. Z racji wykonywanych przeze mnie czynności otrzymałem od Niemców przepustkę upoważniającą mnie do poruszania się w terenie całego powiatu zarówno w dzień jak i w nocy co ogromnie ułatwiło mi pracę konspiracyjną.

Wiosną roku 1940 na terenie gm. Gołębie pojawił się uciekinier z Bydgoszczy p. Bogdan Galuba, którym organizacja się zaopiekowała. Dzięki pomocy sekretarza gminy Gołębie z siedzibą w Klukowie, którym był członek naszej organizacji, wystawiliśmy p. Galubie, nowe dokumenty na nazwisko Bogdan Gajewicz. Został on również zaprzysiężony do organizacji i przyjął pseud. Skrzypce. Przy okazji wypada dodać, że dzięki sekretarzowi gm. Gołębie /nazwiska nie pamiętam/ wielokrotnie mogliśmy wystawić ukrywającym się ludziom fałszywe dokumenty. Otrzyma^yliśmy od ^{niego} naszego również wszelkie potrzebne nam druki przepustki itp. Pieczętki i podpisy mieliśmy własne podrobione.

W końcu lata 1940 r. uderzył pierwszy grom w TAP. Został aresztowany Błyskawica i członkowie z linii przerzutowej na Warszawę. Kontakt z TAP został zerwany. My musieliśmy zawiesić na jakiś czas działalność. Członkowie organizacji ciągle niecierpliwili się, więc na własną rękę wraz ze Szpadem, Iglicą, Motorem i Wackiem prowadziliśmy naszą grupę zbierając materiały wywiadowcze, wydając wiadomości radia londyńskiego i szukaliśmy kontaktów z inną organizacją.

W tym czasie zjawił się na naszym terenie członek organizacji z Płocka ps. Jędrak vel Tomek /nazwiska nie pamiętam/. Udzieliliśmy mu pomocy i umieściliśmy na kwaterze u sióstr Góreckich. Za pośrednictwem kol. Tomka przywiozłem z Płocka maszynę do pisania z którą nawiasem mówiąc o mało nie wpadłem przy rewizji na dworcu w Nasielsku. Od tej pory komunikaty radiowe i rozkazy pisane były na maszynie. Maszynę tę później przekazałem do redakcji "Głosu Mazowsza". Do wczesnej wiony 1941 r. nie mogliśmy nawiązać kontaktu z żadną organizacją i byliśmy samodzielną grupą TAP-u. Krąg członków rozrastał się /liczyliśmy wówczas

około 120 członków - poza powiatem pułtuskim i ciechanowskim mieliśmy pojedynczych członków w pow. płońskim, płockim, sierpeckim, nieszawskim i sprawa nawiązania kontaktu stawała się bardzo pilna. Poszukując tych kontaktów otrzymałem skierowanie od kol. Jędrka vel Tomka /nazwiska nie znam/ z pow. płockiego do komendanta ZWZ na teren pow. sierpeckiego kol. Mazura /nazwiska jego nie znam - z relacji kol. Tomka wiem, że był to oficer zawodowy wojska polskiego w randze rotmistrza/. Skontaktowałem się z kol. Mazurem w mieście Sierpc umówiliśmy się, że przybędzie on na teren pow. pułtuskiego lub płońskiego celem przejścia pod swoje dowództwo naszej izolowanej samodzielnej grupy TAP-u. Na umówione miejsce kol. Mazur nie stawiał się z przyczyn których nie udało nam się ustalić. Według niesprawdzonych dokładnie wiadomości kol. Mazur miał być w tym okresie aresztowany przez Gestapo.

W lutym 1941 roku z przyczyn, których nie udało nam się ustalić Gestapo przeprowadziło rewizję w majątku Ślubowo, gdzie zamieszkiwał kol. Janusz Różański ps. Szpad i kol. Wacław Majewski ps. Wacek i w Gottardach u mnie w domu. Na szczęście rewizja najpierw odbyła się w Ślubowie, gdzie nie było żadnych kompromitujących materiałów. Ja natychmiast zostałem o rewizji uprzedzony i zdążyłem odpowiednio przygotować się na ewentualny nalot Gestapo - dzięki temu nic u mnie nie znaleziono. Indagowany byłem przez Gestapo wraz ze wszystkimi domownikami na temat radia i broni. Kol. Różański Janusz ps. Szpad został aresztowany, jednak po dwóch dniach z braku jakichkolwiek dowodów obciążających został zwolniony. Do zwolnienia tego w dużym stopniu przyczyniła się interwencja ówczesnego administratora niemieckiego /"Verwaltera"/ nazwiskiem Wiegreffe.

Wiosną 1941 roku postanowiliśmy rozszerzyć zakres działalności naszej organizacji. Na teren powiatu płońskiego komendantem wyznaczony został kol. Witold Grzebski ps. Motor a komendantem pow. ^{makonkie} nasielskiego kol. Janusz Różański ps. Szpad. Zdaniem Motor i Szpada było osiedlenie się na wymienionych powiatach i stworzenie od podstaw siatki organizacyjnej. Do wykonywania tych nowych zadań Motor i Szpad przystąpili wiosną 1941 roku.

^{Latem 1942}
~~Wiosną 1941~~ roku we wsi Osiek /powiat Ciechanów/ zaznajomiłem się z p. Kozanowskim Stefanem ps. "Łuk" i od niego dowiedziałem się, że jest on członkiem organizacji o nazwie Z.W.Z. /Związek Walki Zbrojnej/.

Po przedstawieniu mu naszej sytuacji powiedział on, że może naszą całą grupę przyjąć i skontaktować z Z.W.Z. Po zwołaniu odprawy z całym naszym aktywnym zdecydowaliśmy się, na przyłączenie do Z.W.Z. z tym, że zachowamy pewną odrębność a przede wszystkim zakonspirujemy się możliwie najściślej celem zapobieżenia wpadkom. Odbyła się odprawa sztabu Z.W.Z. /naszego terenu/ na której był obecny Łuk, Borodicz /ps. Wara, Kowalski^{ew} ps. Burza i jeszcze któryś z członków sztabu. Z naszej strony byłem ja, Motor, Iglica, Wacek, Szpad i Zły. Złożyliśmy ponownie przysięgę do Z.W.Z. o treści:

W obliczu Boga Wszechmogącego w Trójcy Świętej Jedynego i Matki Boskiej Królowej Korony Polski kładę rękę na ten Święty Krzyż Symbol Męki i Zbawienia i przysięgam, że wiernie i nie złomnie stać będę na straży honoru Polski i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć będę zawsze ze wszystkich sił swoich, aż do utraty mego życia. Tak mi dopomóż Bóg i Jego Święta Męka. Następnie przekazaliśmy materiały wywiadu, zebrane w czasie zerwania łączności oraz informacje o naszej grupie. Zaczęliśmy otrzymywać prasę i rozkazy ze Sztabu Z.W.Z. Działalność organizacyjna polegała znowu na zbieraniu materiałów wywiadowczych, podtrzymywaniu ducha w społeczeństwie, kolportowaniu wiadomości, niesienia pomocy ukrywającym się członkom organizacji oraz ich rodzinom i prowadzeniu drobnego sabotażu, jak dosypywaniu proszków ściernych do smarów wlewanych do traktorów, zamrażaniu w zimie traktorów i silników /wypadki w Kozłowie Gattardach/.

Dosypywanie piasku do łożysk wagonów przez naszych kolejarzy - w Nasielsku, Świerczach, Gęsocinie, Ciekosynie i Płońsku oraz proszków ściernych do smarowania^{me} parowozów. Niszczenia w niepodejrzany sposób transportowanych towarów. Po około dwumiesięcznym okresie zaproszono nas na odprawę z udziałem Gryfa vel Zawiszy oficera zawodowego w randze majora o nazwisku Nakoniecznikow-Klukowski, który był komendantem podokręgu "Warszawa". System organizacyjny w tym okresie składał się na naszym terenie z podokręgu w skład którego wchodziły obwody czyli powiaty: pułtuski, płoński, płocki, Ostrołęka, Maków, Ciechanów, Mława, Wyszków, Wysokie Mazowieckie, Przasnysz, Łomża a potem Sierpc, Lipno i Rypin. Zarówno podokręg jak i obwód i ośrodek czyli gmina posiadały swoje sztaby. Skład sztabów był w zasadzie jednakowy i składał się z: komendanta, zastępcy komendanta, szefa organizacyjnego, szefa wywiadu, szefa łączności i kwatermistrza.

- 7 -

Od chwili gdy pojawił się na naszym terenie Gryf, vel Zawisza, vel Zan, vel Babinicz lub popularnie zwany "Wujem" zaczęła się bardziej ożywiona działalność organizacyjna.

Polegała ona na często organizowanych odprawach z udziałem Komendanta Gryfa na których otrzymywaliśmy rozkazy, instrukcje dotyczące spraw organizacyjnych i wywiadowczych oraz materiały szkoleniowe wojskowe z zakresu obchodzenia się z bronią, walki wręcz i regulaminu piechoty. Odprawy te odbywały się najczęściej u kol. Kowalewskiego Edmunda ps. Burza we ^{Wsu} Ciemniewo gm. Sońsk u kol. "Sanitariusza" we wsi Skaszewo i w Kościeszach u mnie. Z.W.Z. /Związek Walki Zbrojnej/ w chwili przejścia naszej grupy TAPu pod dowództwo Z.W.Z. posiadał bardzo dobrze zorganizowaną łączność ze sztabem w Warszawie, utrzymywaną przez specjalną dobrze uzbrojoną grupę kurierów. Wyróżniającymi się Kurierami byli ps. Władek i ps. Pietrek. Obaj zgnęli podczas jednej z przepraw do Warszawy. Kilkakrotnie chodził z Kurierami do Warszawy również Janusz Różański ps. Szpad. Na jednej z odpraw w Kościeszach komendant "Gryf" wraz z kol. Stefanem Kozarzewskim "Łukiem" dostarczyli dwa pistolety "Parabellum" jeden pistolet "Vis" sporo amunicji i granaty. Było to wyposażenie przeznaczone dla Kurierów i łączników przewożących z naszego terenu materiały organizacyjne. Z broni tej najczęściej korzystali koledzy Wacław Majewski "Wacek" i Tadeusz Ruciński "Iglica". O ile dobrze pamiętam w lecie lub na jesieni 1942 roku Z.W.Z. przemianowany został /lub podporządkował się/ nowej organizacji o nazwie P.Z.P. /Polski Związek Powstańczy/. Komendantem naszego podokręgu został mianowany dotychczasowy komendant z ramienia ZWZ Gryf.

Na jednej z odpraw, która odbyła się u mnie w miejscowości Kościeszce - jesienią 1942 roku komendant Gryf zakomunikował nam /obecni byli wtedy oprócz mnie "Wacek", "Motor", "Iglica", "Łuk", "Wara"/, że postanowił opuścić szeregi PZP i wstąpić do NSZ-u. /Narodowe Siły Zbrojne/. Jako powód tej decyzji komendant Gryf podał zaistnienie rozłamu w łonie sztabu głównego PZP oraz chęć uchronienia się przed aresztowaniem, jakie często miały miejsce wśród członków PZP. Komendant Gryf wyraził również chęć przyjęcia dwóch ludzi wywodzących się z TAP-u do sztabu podokręgu.

./.

Byli to koledzy: Wacław Majewski, ps. Wacek i Tadeusz Ruciński ps. Iglica.

W ścisłym gronie członków byłego TAP-u długo dyskutowana była sprawa przystąpienia do nowej organizacji o nazwie NSZ. Wprowadzenie do sztabu podokręgu dwóch bardzo zaufanych i wartościowych naszych ludzi dawało pewną gwarancję właściwego zorientowania się w sytuacji związanej ze zmianami proponowanymi przez komendanta Gryfa i jego sztab. Kol. "Wacek" przerzucony został drogą organizacyjną przez Modlin do Warszawy, dokąd zawiązał do sztabu NSZ-tu materiały przekazane przez Gryfa i powrócił z Warszawy z nominacją na zastępcę Gryfa /był to przełom roku 1942 na 1943/. Kol. "Iglica" mianowany został adiutantem komendanta Gryfa.

W lutym 1943 roku komendant Gryf zdecydował, że wraz z Iglicą, Wackiem, Łukiem i Warą udadzą się na odprawę do sztabu głównego NSZ-tu w Warszawie.

W celu przygotowania materiałów do wymarszu do Warszawy zwołana została na dzień 6 lutego do miejscowości Gąsiorówek do posiadłości p.p. Syskich, gdzie kwaterował kom. Gryf, odprawa. W sobotę 6 lutego 1943 r. na odprawę udali się koledzy "Iglica" i "Wacek". Po odbytej odprawie wieczorem dnia 6.II. do domu p.p. Syskich zapukał do drzwi pewien osobnik i zakomunikował pani Syskiej, że nazywa się Włóczęga i chce widzieć się z panem Gryfem. Na zapewnienie p. Syskiej, że żadnego Gryfa w domu nie ma i ona takowego nie zna, Włóczęga odezwał się, że on wie napewno, że tu Gryf się znajduje. Pani Syska cofnęła się do pomieszczenia, w którym przebywał Gryf z Iglicą i Wackiem i powtórzyła rozmowę z Włóczęgą. Do korytarza wyszedł Gryf wraz z Iglicą, który oświadczył: "ja jestem Gryfem". Na to Włóczęga zawołał: "że nie to nie prawda" i wyciągając pistolet wymierzył w kierunku Gryfa. Iglica zdążył szarpnąć Włóczęgę za rękę. Na skutek tego Włóczęga chybił a kula przebiła Iglicy pachwinę. Wówczas Gryf rzucił się na Włóczęgę i w toku wywiązanej szamotaniny ugodził Włóczęgę nożem fińskim, uśmiercając go na miejscu. W chwili oddania strzału przez Włóczęgę dały się słyszeć strzały od strony frontowej domu. "Wacek" wybiegł do przedsionka mieszkania i zaczął ostrzeliwać. W tym czasie Gryf

organizował ewakuację domowników /pani Syska, pan Syski, dwoje dzieci Anna i Jerzy/. Po zniszczeniu dokumentów wszyscy wycofali się tylnym wyjściem z domu do ogrodu i dalej w pole. W tym czasie odwrót osłaniał "Wacek", który ostatecznie poległ na posterunku zastrzelony przez Gestapo. Wraz z wycofującym się był również "Iglica" niesiony przez Gryfa - ranny w pachwinę. Iglica nie mogąc iść pozostał za ogrodem przy stogu. Gryf po odprowadzeniu p.p. Syskich z dziećmi w bezpieczniejsze miejsce powrócił do stogu po Iglicę - nie zastał go jednak tam, gdyż Iglica odczołgał się stamtąd i zmarł z powodu upływu krwi. Następną nocą Gryf wraz z "Łukiem" i jeszcze jednym członkiem organizacji przyszli ponownie do Gąsiorówka i ewakuowali ukryte w zabudowaniach gospodarczych archiwum organizacyjne.

Po wypadkach w Gąsiorówku przystąpiliśmy natomiast do ewakuacji ludzi zagrożonych aresztowaniem - przede wszystkim ojca k. Rucińskiego - Iglicy /przetransportowany on został na powiat płocki/. Dzięki temu uniknęło się wielu aresztowań. Od wydarzeń w Gąsiorówku ja zacząłem się ukrywać, zrywając całkowicie z legalnym życiem. Zmieniłem również pseudonim z "Łańcucha" na ps. "Atom".-

X)
uwaga! Dwie było brzoje: Gerard, Anna i Jwena.

Witold Grzebski

Stwierdzam, że to wspomnienie kpt. Młodzimierza Pomorskiego, przepisane z jego rękopisu sporządzonego w 1964 roku. Kpt. Młodzimierz Pomorski ps. "Łańcuch" "Atom" zbierał materiały do podsumowania opisu historii Organizacji od wypadków w Gąsiorówku tj. od 6 II 1943 do stycznia 1945 - do zakończenia wojny. Niewątpliwie przed śmiercią nie zdążył tego zrobić.

Witold Grzebski
Witold Grzebski.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY
ARMII KRAJOWEJ
Obwód Północnego Mazowsza
w Warszawie dr Zdzisław Lubowski
Za zgodą z podpisami
1992.07.12